

# CZVJ DVCH

MIESIĘCZ-  
NIK MŁO-  
DZIEŻY HAR-  
CERSKIEJ



ROK IV. — 1925  
: CENA 60 GR. :

HARCERZ SŁUŻY OJCZYŹNIE I DLA NIEJ SPEŁNIA  
SUMIENNE SVOJE OBOWIĄZKI.

: NR. 2. (34) :  
: L U T Y : :

BERNARD CHRZANOWSKI.

## Tuchanowicze a cela Bazyłjanów.

*Prawo harcerskie IV:  
Harcercz w każdym widzi bliźniego, a za  
brata uważa każdego innego harcerza.*

„Kto zrozumieć chce poetę, niech do rodzinnej jego idzie ziemi” — do tych okolic, w których on wchłaniał w siebie pierwsze wrażenia przyrody, doznał pierwszych uczuć przyjaźni i miłości, radości i cierpienia. Kto też chce odczuć żywiej przyrodę przez Mickiewicza opisywaną, mieć przed oczyma żywych jego ludzi, zrozumieć bezpośredniej jego wesela i bóle, niech pójdzie w Nowogródzkę i do Wilna.<sup>1)</sup> Młodzież ucząca się w szkołach języka, historii i kultury Rzymu polubiłaby tę naukę napewno i garnęłaby się do niej szczerze, gdyby chociaż przez krótki czas pobyła w Rzymie, poznała jego zabytki; przemawiałaby wtedy do niej zrozumiałej cała przeszłość Rzymu. — Młodzież nasza, zobaczywszy nowogródzką ziemię i filareckie miasto nad Wilją pojmie lepiej, umiłuje goręcej i przyswoi sobie łatwiej Mickiewiczowskie pisma.

Czytać je będzie zupełnie inaczej! i Ballady i Grażynę i Dziady i Pana Tadeusza. Niechno stanie w sadzie naokół t. zw. mickiewiczowskiego dworku w Nowogródku i popatrzy na ścielącą się u stóp jego

<sup>1)</sup> Z Kresów zachodnich zwiedziła tę okolicę jako pierwsza drużyna młodzieży gimnazjalnej z Ostrowa pod kierownictwem księdza Ziemińskiego w 1922 r.; patrz „Goniec Narodowy” w Ostrowie w numerach 179—187 z 1922 r.; drugą była drużyna uczniów gimnazjum Dąbrowski w Poznaniu w 1923 r. pod kierownictwem prof. Kilarzkiego; z nią zwiedził Nowogródzkę autor szkiców niniejszych.

łąkę z wonnem sianem; niechno wejdzie na zamkową górę do ruin i spojrzy na krajobraz okolicy; niech przejdzie się aż nad Świteż i dalej obok Płużyn ciemnego boru przez Woroncze do skąpanych w słońcu zaścianków szlacheckich — Soplicowa, Litarcwyszczyny, Herbutowicz — i porozmawia z ich mieszkańcami; niech przypatrzy się okolicy, gdzie prawdopodobnie stał dwór wzięty za wzór dla Soplicowa w pcezi; niech idzie jeszcze dalej przez las tuchanowicki do Tuchanowicz, przez białoruskie wsie aż ku Mirowi, i pozna cichy i miękki lud białoruski; niech zwiedzi Wilno, jego okolne wzgórza, doliny i gaje filareckie, niech zaduma się w Konradowej celi — a wszystko co już czytała, ożywi się dla niej, zmieni, stanie się bliższem i więcej ukochanem.

„Zamek na barkach nowogródzkiej góry” i „brzegi sonej Świtezi wody” i „pola malowane zbożem rozmaitem” i „dwór szlachecki z drzewa, ten podmurwany” i Sędziego z Podkomorzym i zaścianek z Maćkiem Dobrzyńskim; — ogród, w którym w Dziadach Gustaw błądzi „o wieczornym chłodzie”, domek Maryliny, którego Adam szuka „Na Alpach w Splügen”, gaj, w którym ją widywał, całą tę „poświęconą jej pobytem ziemię”, gdzie „żrenicami jej oświecone kwiaty wschodziły”;<sup>2)</sup> — całe życie Filaretów w mieście

<sup>2)</sup> Sonet „Gdzie dawniej...” — Mickiewicz, Poezje II, Bibl. Narod. A) Tom 66, str. 118.



i jego okolicach, scenę więzienną z Dziadów, wywiezienie młodzieży — wszystko to oglądać będzie „oczyma duszy”, złączone ze zwiedzonymi miejscami, na wszystko jak gdyby patrząc, wszystko inaczej, rzeczywistość widzieć będzie — czytając.

\* \* \*

„...Dwór tuchanowicki — pisze Domejko — szeroko rozbudowany, z murowaną, górującą nad nim oficyną i kościołem. Ogromny sad lipowy i z owocowych drzew, mnóstwo zabudowań gospodarczych i dla czeladzi, służących i oficjalistów nadaje temu dworowi charakter rezydencji naszej zamożnej szlachty. A życie było tam wesołe; właściciele lubili towarzystwo. To też gości huk... lada okazja, sejmik, imieniny, uroczystość w kościele, czy w sąsiedniej parafii — to zaprosiny i zjazdy.” „Jak mnie przeszło dwa tygodnie” — pisze Tomasz Zan — „były wesołe, trudno wyobrazić... W Tuchanowiczach nietylko z Adamem, ale z prawdziwie zacnymi i promienistymi Wereszczakami, z promienistą i najlepszą Marylą, którą sam Adam uwielbia...”<sup>4)</sup> — Był to „raj tuchanowicki”; była młodość, radość i szczęście; rodziła się tam nasza poezja romantyczna, a udzielną jej panią była — Maryla.

Maryla nie była „piękna w znaczeniu, jakie do tego wyrazu pospolicie ludzie przywiązują”; urok jej tkwił w wyrazie twarzy, w ustach, w spojrzeniu.<sup>5)</sup> „A więc dlaczego — (tak opowiadała w lipcu 1923 r. w nowogródzkim, w Woronicy, sędziwa p. Józefa Tuchanowska), chociaż prawie nieładna, Maryla taki urok wywierała nietylko na Mickiewicza, lecz i na Zana i na innych Filaretów? Oto dlatego, że była tak wykształcona, jak w owych czasach rzadko bywały panienki; było w niej dużo wewnętrznej duchowej wartości. Filareci widzieli w niej pierwszą dziewczynę, która ich rozumiała, i ulegali jej promieniejącemu duchowemu urokowi. Chcąc być przyjaciółmi w wszystkich, widzieli w niej nietylko przyjaciół, lecz filaretę-siostrę.

Ta dziedzina radości i cierpień Gustawa jakże dzisiaj wygląda inaczej! W południe, w blasku słońca łąki nad Serweczem tak jak dawniej białymi oparami otulone; uśmiecha się dolina; siwe wierzby przy drodze śpią cicho w gorących słonecznych promieniach; na rowach przydrożnych kwitną dzikie fioletove lubiny; żyto srebrzy się na polach; na miedzach złocą się żółte złoczenie i czerwienią jak krople krwi poziomki; zieleni się jeszcze las, rzadki w wyniosłe drzewa, lecz jeszcze suto liściastymi krzakami podszyty. Lipy, dęby i graby tuchanowickiego ogrodu, o ile pozostały, nie osłaniają jednak już swym cieniem dworu i „murowanki”; puszcza tam istna, trawy, zioła i chwasty tak wysokie, że ludzie w nich giną; ogród pocięty rowami strzeleckimi; wiją się jeszcze i płaczą druty kolczaste; ścieżki zarośnięte poznały; fundamenty zniszczonych budynków odnaleźć trudno. Ocalała aleja grabowa

<sup>4)</sup> Cytow. u Tretiaka — Młodość Mickiewicza I, Petersburg 1898, str. 177 i dalsze.

<sup>5)</sup> Cytow. u Tretiaka — Adam Mickiewicz w świetle nowych źródeł, Kraków 1917, str. 131.

<sup>6)</sup> Domejko i Odyniec — cyt. u Tretiaka — Młodość — jak ad <sup>3)</sup> str. 180.

ostatniego spotkania, dęby na wzgórzu przy końcu ogrodu, altana z lip kołem posadzonych; widny od niej, bo niższą trochę trawą zarosły, ganek do dworu, którego — niema! Tuchanowicze wyglądają jak zaniedbane, zapomniane stare cmentarzysko... A tam przecież „prawie wszystkie klomby i aleje drzew sadzili Michał Wereszczaka z Zanem i Mickiewiczem...”<sup>6)</sup>

\* \* \*

Z dębowego wzgórza tuchanowickiego ogrodu pielgrzymujemy do Wilna, do ostatniej celi na piętrze w klasztorze Bazyljanów. Widok z niej na szary dziedziniec, na mury i dachy, na kępę zielonych drzew i na szmat niebieski nieba. Ze swobody do niewoli. Tu, gdy „północ niedaleko”, wchodzili ci sami przyjaciele-filareci: Zan, Domejko, którzy żyli w Tuchanowiczach radością, oraz inni „więźniowie młodzi”; nakładali ogień na kominie, zapalali świecę i dzielili się nowinami, które się do nich przez więzienną bramę przedarły; tu — podług „Dziadów” — słuchali opowiadania o wywiezieniu studentów-kolegów, Janczewskiego i Wasilewskiego; tu rozbrzmiała piosenka „Nie dbam jaka spadnie kara”, tu powstała najpotężniejsza polska poezja romantyczna — wielka improwizacja!

W ciszy, z dziwnym, osobliwym uczuciem patrzemy na ściany celi, jak gdybyśmy znajdowali się w izbie, w której życie spędzał wielki święty! Miejsce to do szeptanej rozmowy, do uścisku dłoni, do głębokiej zadumy, do zjednoczenia serc — takie, jak przy mogile pod Krępą...

„Cela cała” — pisze Stanisław Pigoń — „odzyskać musi wygląd i szanowność, przystojną miejscu tak czcigodnemu... Niewątpliwie pielgrzymki młodzieży polskiej coraz liczniej przybywać będą z różnych stron kraju, żeby z przejęciem i wzruszeniem zwiedzić miejsca, gdzie wzrastał i skąd się wzbił na orle loty „najwyższy z czujących na ziemskim padole?” — Konrad — miłujący...

„Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, Przycisnąłem tu do łona Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec, Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, Chcę nim cały świat zadziwić...”

<sup>6)</sup> Z listu p. Józefy Tuchanowskiej do autora tych szkiców z 20. X. 1922 r.

<sup>7)</sup> Podług Stanisława Pigoń — Głosy z przed wieków — Wilno 1924. Szkic „Cela Konrada” str. 158—160.

Literatura dla drużynowego: Piotr Chmielowski. Komentarz do tekstu „Pana Tadeusza” — F. West — Brody 1924, str. 9—15, gdzie opis okolic nowogródzkich, będących podkładem „Pana Tadeusza”; Józef Tretiak: Młodość Mickiewicza — Petersburg 1898, I; Stanisław Pigoń: Głosy z przed wieków — Wilno 1924 (Szkic: Cela Konrada); A. Mickiewicz: Dziady III.

Harcerstwo Nowogródka i Wilna tak o Tuchanowiczach, jak o celi bezwzględnie pamiętać będzie. Na wniosek autora niniejszych gawęd Ministerstwo W. R. i O. P. zajęło się akcją ochrony Tuchanowic od zupełnego zniszczenia.



Robert Baden Powell.

## Włóczęga ku szczęściu.

### 2] 8. Biedny bogacz.

Pewnego razu zrobiliśmy z żoną bardzo ładną wycieczkę: ruszyliśmy pieszo aż na kraniec Sahary, tam, gdzie przechodzi ona w wyschłe, skaliste pustkowie gór Aures. Mieliśmy ze sobą dwa muły dla niesienia niezbędnych przyborów polowych i dwu Arabów uzbrojonych, jako przewodników i stróżów. Mijając podczas tej podróży szosę, prowadzącą do stolicy pustyni Biskry, świeżo właśnie przez Francuzów wybudowaną, spotkaliśmy na niej, zamiast zwyczajnych tam, malowniczo ciągnących się, karawan wielbłądzych, szereg samochodów. Wzbijając niebawem tumany kurzu, wiozły one do głównego hotelu w Biskrze gromadę turystów, okutanych szalami, z umęczeniem patrzących z poza szkieł ochronnych okularów, nie przeczuwających nawet radości pieszej włóczęgi. Nie wiedzieli oni, co to znaczy zdobywać sobie samemu pożywienie — choćby zapomocą cierpliwego wyszukiwania trufli w niepozornych szczelinach ziemi, gdzie nikt ich obecności nie przeczuwałby, — co to gotować sobie pokarm na wolnym ogniu i spać potem na piaskowych materacach wydm pod gwiaździstym dachem niebios.

Spostrzegłszy tych „podróżników”, jednym wiedzieniem uczuciem, zawołaliśmy równocześnie: „Och, biedni milionerzy!”

Tak! mnóstwo traci się przyjemności, gdy się jest bogatym!

Hannen Swaffer, pisząc na ten sam temat, opowiada jak „biedny” A. Carnegie, słynny miliardier, usiłował pozbyć się swoich bajecznych bogactw, ofiarując biblioteki miastom, które się przed tem z całych sił broniły; „biedny” zaś J. D. Rockefeller, najbogatszy podobno człowiek świata, jest skazany na żywienie się biszkoptami i kleikiem, gdyż nie posiada żołądka.

Sir E. Cassel powiedział mi: „Żadne, największe nawet finansowe powodzenie w życiu nie może się porównać z rozkoszą, jaką osiągamy, posiadając wierną, kochającą żonę i gromadkę szczęśliwych dzieci” — a sam tego właśnie zdobyć sobie nie zdołał.

### 9. Czynna praca przynosi szczęście.

Jednakże i domowe, rodzinne szczęście nie wypełni całkowicie życia, zbyt małą bowiem jego połac obejmuje i wskutek tego łatwo przerodzić się może w samolubstwo, stanowiące korzeń niezadowolnienia.



Harcerz czynnie pracuje dla Dobra, a nie jest tylko biernym pocziwcem.

Prawdziwe szczęście podobne do radu: jest ono tylko odmianą miłości, która tem się szczególnie odznacza, że zyskuje na nateżeniu w miarę promieniowania na zewnątrz; i stąd to szczęście udziela się innym i nawet najbiedniejszy osiągnąć je może.



Ks. kan. Mitchell napisał w jednej ze swych książek: „Nie proście Boga, by Was zrobił szczęśliwymi, a tylko o to Go błagajcie, by wam pozwolił być użytecznymi — myślę bowiem, że doprawdy szczęście samo wtedy do Was przyjdzie”. — Mnie wydaje się, że szczęście częściowo tylko leży w biernym poddawaniu się, — główna zaś jego moc zasadza się na czynnym działaniu.

Bierność o tyle wchodzi w grę, że podziwianie cudów przyrody, przepychu blasków wschodzącego słońca, majestatu niebotycznych szczytów górskich, czy też podpatrywanie tajemik zwierzęcego świata, lub rozkosze obozowego ogniska, dodane do niezmaconej pogody rodzinnego życia, — wszystko to wywołuje w nas głębokie uczucie wdzięczności dla Stwórcy; zaspokojenie tego uczucia może być jednakże osiągnięte tylko drogą uzewnętrznienia go w jakiejś czynności. Tej zaś koniecznej potrzeby zaradzić może w zupełności rzetelny wysiłek w pomaganiu innym! Tutaj bowiem jedynie czynna praca dla Dobra wchodzić może w rachubę.

Dom rodzinny pełen radości i wesela i zdolność służenia innym składają się razem na pełnię szczęścia.

Niedawno widziałem, jak przed sądem stanął młody chłopak, oskarżony jako wielokrotny nieoprawny przestępca; chcąc się usprawiedliwić, tłumaczył, że całą winę jego postępowania ponosi Pan Bóg: „Gdyby bowiem nie chciał mieć mnie złym, byłby mnie zbawił i zrobił mnie dobrym”.

Przypomniało mi to wypadek z jednym z dowódców boerskich, który, kiedy go nasze wojska wzięły do niewoli, gorzko żalił się na prezydenta Transwaalu Krügera, że ten nie zaopatrzył go w dostateczną ilość artylerji. Opowiadał mi on, że gdy prosił prezydenta o przydzielenie mu koniecznej większej ilości dział, otrzymał odeń następującą charakterystyczną odpowiedź: „Jeśli Pan Bóg zechce, byśmy zwyciężyli, to i tak zwyciężymy, bez względu na to, czy będziemy mieli armaty, czy nie”. Na co znów on oświadczył miał Krügerowi: „Bardzo to ładnie, ale Pan Bóg dał nam także żołądek, byśmy mogli zjadać pieczone półgęski; oczekuje jednak, że sami je sobie oskubujemy i przyrządzimy”. — Uwaga ta pozostała jednak bez skutku i generał ów odszedł z kwitkiem.

Dużo w tem powiedzeniu jest prawdy. Pan Bóg dał nam na tym świecie wszystko, by można uczynić życie przyjemnym, od nas zaś samych już zależy, co z tego wszystkiego zrobimy: pałac tęczyowy dla siebie, czy kupę błota. Życie przecież trwa tak krótko, że istotnie brać się nam trzeba tylko do rzeczy, które są tego warte — i to zaraz.

Pierwszym krokiem w tym kierunku jest: nie zadowalać się zakuciem życia w kajdany codzienności, zamurowaniem go między pracą zawodową i polityką, pogonią za groszem i karierą i innymi tak ludzkimi, a tak mało przecież ludzkimi rzeczami, które są tylko mamidłem znikomem i na które czasu szkoda.

Oglądajcie się wokół siebie, nauczcie się czytać precyduzny poemat żywej przyrody, patrzcie na ten świat szeroki i jego różnorodne piękno otwartymi oczyma, używajcie darów Bożych według możliwości! Zrobisz to, spostrzeżecie wkrótce, które z nich są warte zachodu, a które do szczęścia nie są wcale przydatne.

Przed laty jeszcze powiedziałem sobie: „Za trzy lata pewno będzie już po mnie; trzeba więc czem-

prędzej to i owo zakończyć i zrobić, inaczej będzie zapóźno”. Rozumowanie to nakłoniło mnie do pospiechu i do robienia rzeczy, które być może odkładałbym inaczej „do jutra”. Niekiedy zaś — i z tego się najwięcej cieszę — nakłoniło mnie do podjęcia włożeń po rozmaitych częściach świata, bez owego fatalnego oczekiwania na „lepszą sposobność”.

W półśnie-półmarzeniu wyobraziłem sobie raz moje przybycie po śmierci do Bramy Niebieskiej, przy której stał św. Piotr i wypytywał mnie o szczegóły mojego życia. Wkońcu zapytał też, jak mi się podobała Japonja.

— „Japonja — odrzekłem — ależ ja mieszkałem stale w Anglii!”

— „A cóżes zrobił z całym Twoim czasem na tym wspaniałym świecie, gdzie tyle pięknych widoków i zajmujących rzeczy Pan Bóg stworzył ku Twemu zbudowaniu? Czemu zmarnowałeś to życie, którem ci Pan Bóg tak długo pozwolił się cieszyć?”

Czempredziej więc potem pojechałem do Japonji, by sobie już nic do wyrzucenia nie mieć.

Niestety — rzeczą, która zasmuca większość ludzi przy końcu życia jest to, że dopiero wówczas widzą oni wszystko we właściwym świetle i zbyt późno spostrzegają, że zmarnowali swój czas, goniąc za złudami, które tego nie były warte.

#### 10. Bądź sobie sam sternikiem.

Młody człowiek, wchodząc w życie, bardzo łatwo poddaje się wrażeniu, iż jest tylko cząstką składową tłumu i że wystarczy, jeśli da się mu ponosić, a wszystko pójdzie dobrze. Podobnie rozumowała owa dama, która na napomnienia spowiednika, że obecny jej tryb życia nieuchronnie zaprowadzi ją do piekła, odpowiedziała: „Zapewne, ale inni robią to samo, więc i ja muszę”. Do licha z takimi argumentami! Mówią wprawdzie, że „dla towarzystwa dał się cygan powiesić” — ale trzeba przecież pamiętać, że tu chodzi o samego siebie! Należy żyć swem własnym życiem i, jeśli chcecie mieć powodzenie i być szczęśliwymi, wy sami musicie się o to starać; nikt inny tego za was nie robi.

Kiedy byłem jeszcze młodym chłopakiem, powszechnie śpiewano u nas piosenkę „Bądź sam sobie sternikiem”, której refren brzmiał:

„Nie spoczywaj w niedoli, lecz bez lez, chociaż boli,  
Płyn naprzód, sam sobie sternikiem”.

Była to doskonała wskazówka, jak iść przez życie.

Na rycinie tytułowej, gdzie was wyobrazić chciałem, osoba płynąca czółnem sama niem. też kieruje, nie zadowalając się wyłącznie tylko wiosłowaniem.

Różnica polega na tem, że w pierwszym wypadku patrzy się przed siebie i samemu pilnuje się kierunku drogi, gdy tymczasem w drugim, wiosłujący nie widzi sam dokąd podąża, siedząc tyłem do dzioba, i ster powierza innym, przez co oczywiście naraża się na rozbitcie o jakąś skalę, zanim jeszcze wie, jak się to stało.

Wielu młodych ludzi próbuje — wiosłując tylko — przebić się przez życie; więcej jeszcze woli biernie zdać się na pomyślne wiatry przypadku lub też prąd szczęśliwych okoliczności — gdyż to jeszcze łatwiej, niż wiosłować samemu, choć jeszcze mniej pewnie.

Ja szukam tych, którzy patrzą przed siebie i, kierując własnym czółnem, sami kształtują swój los.

Rusząc w awanturyczną podróż życia ze strumyka Waszego dzieciństwa po rzece lat młodzieńczych, poprzez ocean męskiej dojrzałości, do portu za cel obranego, nie wolno wam bezkrytycznie oglądać się na innych i drugim zawierzać ster waszej łodzi. Jeśli do tej przystani napewno dobić chcecie, kierujcie sami swoim czółnem!



Bądź sam sobie sternikiem; jeśli pozwolisz innym ująć ster łodzi Twej, sam siedząc tyłem do niebezpieczeństwa, możesz ulec rozbitciu!

Spotkanie po drodze trudności i niebezpieczeństwa, mielizny i burze, wierzcie mi jednak — bez tych przygód, życie stałoby się śmiertelnie nudne. Nie widzę zaś powodu, aby, przy rozważnym sterowaniu, płynąc naprzód rzetelnie i uczciwie, a z radosnym uporem walcząc z przeciwnościami, nie mieliście zakończyć swej podróży z zupełnym powodzeniem, niezależnie od tego, jak nikły był strumyk, na którym rozpoczęliście ją.

#### 11. Samokształcenie jest koniecznością.

Pamiętajcie, że opuszczając szkołę, nie uzyskaliście jeszcze tem samym patentu na męczyznę; pokazano wam tam jedynie, jak się należy uczyć.

Jeśli więc chcecie uzyskać powodzenia, musicie dokończyć wasze wychowanie, kształcąc się sami, i to w trzech głównych kierunkach; trzeba wam moim zdaniem: stać się zdolnym do ponoszenia odpowiedzialności:

w swoim zajęciu, czy zawodzie  
jako przyszły ojciec rodziny,  
jako obywatel i przywódca drugich ludzi.

Kiedy wyszedłem ze szkoły, zdawało mi się, że znajduję się w ciemnym pokoju, a wykształcenie, które otrzymałem, było jak gdyby zaświeconą zapalką, w blasku której zauważyć jedynie mogłem, jak bardzo ciemno było tam rzeczywiście; jednocześnie jednak spostrzegłem tam świecę, którą mogłem zapomocą tej zapalki zaświecić i użyć na przyszłość do przejścia przez te ciemności.

Był to tylko jeden pokój w tym świecie, składającym się z mnóstwa wspaniałych sal; dobrze było i do nich także zaglądnąć — to znaczy zwiedzić sąsiednie ośrodki życiowe i inne kraje, przypatrzeć się, jak tam ludzie żyją, zacerpnąć innego powietrza.

Odkryjcie może, postępując w ten sposób, że, choć własna wasza izba zdaje się ciemną i niegościnną, to jednak można znaleźć środki, aby wprowadzić tam więcej słonecznych blasków i znaleźć stamtąd rozleglejsze widoki, — jeśli tylko zechcecie zająć się ich szukaniem.

Zdobytą w ten sposób powodzenie życiowe, nie tylko osiągniecie szczęście osobiste, ale zrobicie

też coś znacznie więcej — przyczynicie się do szczęścia całego narodu!

Być może wydaje się to wam dziwne, że jeden człowiek — w dodatku wcale nie „gruba ryba” — może pomóc narodowi; jest to jednak prawda.

Bóg stworzył ludzi, aby byli ludźmi.

Cywilizacja zaś, ze swoim miejskim trybem życia, tramwajami, kurkami do ciepłej i zimnej wody i zrobieniem wszystkiego za was, usiłuje zrobić z ludzi nieporadnych ciemięgow. Tego właśnie musimy się strzec.

Słyszycie pewnie czasem, że szkoły angielskie, do których uczęszcza tam każdy prawie bogatszy chłopiec, znakomicie wychowują swoich uczniów. Istotnie, tak jest — lecz nie tyle z powodu tego, czego tam na szkolnej ławie uczą, ile raczej dlatego, że znacznie więcej uczy się na boiskach gier, wogóle poza szkołą.

Chłopiec uczy się tam rozumieć, że koledzy wymagają od niego rzetelnej gry i prawdziwie sportowego jej ujmowania, szczerości, otwartości i poczucia honoru. Wychowują go zatem sami współtowarzysze; zanim zdobędzie on sobie prawo, by słuchano jego zdania, musi wpięć umieć znaleźć się zawsze na właściwym miejscu; przytrą mu tam dobrze rogów, lecz nauczy się obyć z ludźmi.

Zanim poglądy jego stężeją dostatecznie, przejść musi nieraz dłuższy, przykry okres pokonywania siebie i starć z innymi, lecz w końcu wychodzi mu to przecież na dobre.

W starożytności Spartanie poddawali swych synów bardzo surowym próbom wytrzymałości i hartu, zanim zezwolili im zasiadać w gronie męczyzn; do dziś dnia jeszcze wiele półdzikich plemion podobnie postępuje.

W centralnej Afryce, Oceanji, wśród szczepów australijskich zwyczaj ten dotąd kwitnie w całej pełni. Widziałem go także u Zulusów, Swazisów i Matabelan, gdzie wyprawia się chłopców przed dojściem do wieku męskiego samotnie w puszcze, aby tam wykazali swą sprawność.

Chłopca takiego wysmarowuje się tam bismutem na białą, tak, że barwy tej przez kilka tygodni usuwać ani zmyć niepodobna; daje mu się assega, czyli krótką włócznię — i to wszystko — i puszcza go się do dżungli samopas, żeby sobie sam dawał w niej radę, obywając się bez czyjej pomocy. Musi on sam wytropić, podejść i upolować sobie zwierzynę, aby miał się czem żywić i odziać, musi sam rozpaść sobie ogień zapomocą iskier, uzyskanych przez tarcie drzewa i musi przytem tak się ukrywać, aby go przez cały czas, dopóki nie zejdzie zeń biała barwa, nie zobaczono. Gdyby go bowiem zobaczyli Hialego współplemieńcy, zabiliby go, stosując odwieczny ołczyaj.

Osobnik, który zwycięsko wyjdzie z tej próby i powróci w końcu do swego rodzinnego Kraalu, przestaje być chłopcem i zostaje zaliczony w poczet dojrzałych mężów.

Niestety nic podobnego nie spotykamy w cywilizowanych krajach, choć doprawdy i u nas podobny egzamin życiowy przydałby się chłopcom, jeżeli chcemy, aby rasa nasza zachowała swą siłę męską i nie wyrodziła się w gromadę nieporadnych niedołęgów, ofiary nałogu nikotynowego i alkoholu. Dlatego też powiedziałem wyżej, że jeśli zechcecie dążyć do powodzenia, tak, jak ja je rozumiem, to nietylko sami dla siebie, ale i dla swego kraju dużo dobrego zrobicie.

„Będiesz wówczas męczyzną mój synu” — a tem samem narodowi przybędzie jedna prawdziwie war-



tościowa jednostka. Co więcej — wasz przykład zaraża innych i zechcą oni, tak samo jak i wy, stać się mężczyznami, co się zowie.

### 12. Idźcie naprzód z ufnością.

Wskazałem wam w zarysach kilka „skal“, które napotkacie w czasie waszej podróży życiowej; znajdziecie tam ponadto i inne.



Lowca lwów z Masai. Uosobienie czynnej, zdrowej, radosnej męskości.

Na pocieszenie powiem wam jednak, że ja sam w moim życiu natknąłem się na sporo ponurych i groźnie wyglądających skal, zawsze jednak, omińawszy je, spostrzegłem, że każda z nich ma też i swoją jasną stronę.

Raz poraz widoki moje były bardzo niekorzystne, gdy jednak następnie robiłem końcowy obrachunek wyników, wypadł on znacznie korzystniej, niż się spodziewałem. Zdarzało się to z taką regularnością, że teraz już raczej cieszę się na widok jakiegoś czarnego skaliska, gdyż jestem pewny, że „nie taki straszny wilk, jak go malują“ i jak się na pierwszy rzut oka wydaje, i że w końcu wszystko dobrze się skończy. Nad moim biurkiem wisi małe „totem“; jest to obrazek, który dodaje mi zawsze w ciężkich chwilach otuchy. Znakomicie pomaga mi on nastroić się wyżej, gdy mam przed sobą coś szczególnie ciężkiego a niemilego.

Kiedy jeszcze Anglja była bogatym krajem, przed wojną, na naszych złotych suwerenach widniał ten sam rysunek. Przedstawia on rycerza na koniu, przebijającego kopją straszliwego smoka: imię rycerza św. Jerzy. Zebrałem u siebie mnóstwo starych i nowych rycin o analogicznym temacie, lecz jedną z nich — moje „totem“ — pokochałem szczególnie; nie dlatego, aby to było najlepsze malowidło, tak bowiem nie jest, ale dlatego, że nadaje ona św. Jerzemu tak niezwykle pogodny wyraz twarzy: walczy tu ze smokiem radośnie, ze zwycięskim uśmiechem i czuje się, że bestję napewno pokonać musi.

Otóż w taki właśnie sposób trzeba się zabierać do zwalczania każdej trudności, choćby niewiem jak groźnie miała wyglądać.

Św. Jerzemu powiodło się dzięki temu oswobodzić piękną księżniczkę i zyskać wewnętrzne zadowolenie.

Nie zadawajcie się więc tylko obronną pozycją i wystrzeganiem się wszelkich trudniejszych sytuacji ale idźcie śmiało naprzód, z wolą zwycięstwa, a przyniesie wam to napewno jakąś korzyść.

Kończąc wstęp do mego tematu, nie mogę ująć całości jego lepiej, jak przytaczając pewien ustęp z „Clarion“ R. Blatchforda:

„Twierdzą, że w ludzkiej przyjaźni i służbie bliżnim ludzie znajdują najdoskonalsze i najtrwalsze szczęście. Aby zaś móc przyjaźnić się i służyć trzeba być sprawiedliwym i ofiarnym. Wszystkie wojny i wszystkie zbrodnie, wszelki ucisk i niewola, wszystko co jest wstrętne, co nienawistne i przeklęte — ma swe źródło w nieprawych czynach samolubów.

Przeciwnie zaś: wszelkie rozkosze i błogosławieństwa sztuki, poezji, literatury, przyjaźni, pokoju i miłości są zasługą tych, którzy ofiarnie służą bliżnim i kochają ich, a więc uczonych, poetów, malarzy, wiernych przyjaciół, kochających rodziców, mężów i żon“.

### 13. Co inni mówią.

Najlepiej zdobyć powodzenie, stosując rady, udzielane innym (Anonim) (wygląda jak wskazówka dla mnie.)

Prawdziwe znaczenie ma dla nas nie to, gdzie obecnie stoimy, ale to, dokąd dążymy. (Holmes).

Powodzenie zależy nie tyle od pomocy z zewnątrz, ile raczej od samopomocy. (A. Lincoln).

Nie bądź tylko karłowatym krzewem wśród podobnych sobie, ale wyrośnij w cedr wspaniałą! (Sir Thom. Browne).

Nie jesteśmy tem, czem myślimy, że jesteśmy, ale co myślimy, tem jesteśmy. (Anon.).

Ten świat tak dary przepelniają Boże, że jak król, każdy szczęśliwy być może. (R. L. Stevenson).

Szczęście jest skarbem — lecz nie skarby dają szczęście. (Przysłowie syngalezyjskie).



„Dźwigaj sam swój ciężar — jak mężczyzna“.

Dźwigaj swój własny ciężar sam! (Kanadyjskie powiedzenie).

Szczęście jest czemś więcej, niż uśmiechem na twarzy; jest ono światłością w sercu człowieka, opartą na przeświadczeniu, że cały jego ustrój doskonale pracuje dla tego celu, do którego został stworzony. (R. Parlette).

### 14. Bądź sam sobie sternikiem.

Wszak wstyd to dla rozumu być bezwolnym wśród I być mężczyźniem lazikiem; [tlumu]

Jeśli szczyptę ma mocy, to się zrzeknie pomocy, Sam łodzi swej będzie sternikiem.

Takiego nie strwożą skalne rafy, co grożą:

Wino, gardłacze, kobiety, —

Z uśmiechem je minie i swobodny popłynie,

Sam czółno kierując do mety.

Chór:

A więc kochaj bliźniego, tak jak siebie samego,  
I z radosnym przez świat idź okrzykiem;  
Nie spoczywaj w niedoli, lecz bez lez, chociaż boli,  
Płyn naprzód, sam sobie sternikiem.

(C. d. n.)

## Co się dzieje na wsi.

Wszędzie ludzie ino się dziwią, co to latoś za zima. Mrozu prawie, że niebyło, a śniegiem ledwie trzy razy poproszyło. Nikt takiej zimy jeszcze nie widział, to też różnie sobie przepowiadają. Jedni z lękiem mówią o złym roku, inni myślą o dobrych urodzajach. Jakoś dotąd ta dziwna zima szkody w polu nie zrobiła, a wszyscy spodziewają się wczesnej wiosny.

Czasu jest dość, by jeszcze orać gdzie co zostało, w ogrodach przekopać grządy, lub wywieźć nawóz. W stodołach słychać warczenie młocarni lub klekot cepów i gospodarz zaczyna

już przygotowywać i czyścić ziarno do siewów wiosennych.

W lasach zimowa robota przy perębach trwa dalej. Korują drzewa ścięte i zwożą, póki drogi zbytnio nie rozmiękną.

Zając wreszcie od 1 lutego ma spoczynek. Gdzieś niedługo myśliwi narzekają, że mało jest „kotów“ po wojnie. W niektórych okęgach nawet wogóle tego roku nie wolno było polować. Zajęcie, głodując w polu, zhlizają się często nocą do sadów i nieraz szkodę zrobią na małych drzewkach, to też owija się je spodem dla ochrony jałowcem.

W ogrodzie czas czyszczenia drzew owocowych z porostów i jajek różnych szkodników. Obcina się też wilki, t. zn. nieodpowiednio rosnące i zbyt wybujałe gałązki, oraz przerzedza zbyt gęste korony. Wszystkie te obcinania trzeba pokonać, nim „soki“ ruszą. Wkrótce już zacznie się przygotowywać inspekta pod wczesne warzywa.

Drób zaczyna się nieść i gospodyni zaczyna zbierać jaja pod pierwsze kwoki wiosenne.

Ano widać zima się kończy!

Pod Łodzią, 10 lutego.

Kozioł Wódz.

## Harcerskie gościńce.

Jest zima — dziwna to zima, ale zawsze zima. Siedzimy w domu, rzadko tylko i nie na długo opuszczając szare i zadymione miejskie mury.

Harcerz wszelako, jako stworzenie przewidujące, powinien już dzisiaj myśleć o nadejściu lata i o sposobach harcerskiego wykorzystania tej przyjemnej pory roku. Przyszedł mi niegdyś do głowy pewien pomysł, dotyczący dalszych letnich wycieczek, z którym chcę się tutaj z Wami podzielić.

Było to tak: pojechałem koleją do Kielc, z zamiarem udania się stamtąd pieszo, poprzez pasmo gór Kielecko-Sandomierskich, do Sandomierza.

Chociaż okolica nie była dziką i niezbadaną puszcza, to jednak pomyślałem sobie, że dobrze byłoby, gdyby w Kielcach oczekiwał mnie na dworcu jakiś harcerz, u którego ewentualnie mógłbym przenoćować; który, będąc człowiekiem miejscowym, udzieliłby mi wskazówek, dotyczących dalszej podróży, zaopatrzył w mapy, wskazał odpowiednie miejsca na noclegi i t. p.

Pomyślałem sobie wówczas, że nie byłoby to nadużywaniem cudzej uprzejmości, boć i ja z kolei odplaciłbym się temu, albo choćby jakiemu innemu harcerzowi (co zupełnie na jedno wychodzi, skoro wszyscy należymy do wspólnej harcerskiej rodziny) pomocą, gdyby on w celach krajoznawczych, czy wycieczkowych odwiedził moją okolicę.

W ten sposób powstał w mej głowie konkretny pomysł: mamy przecież pismo, które każdy harcerz prenumeruje i czyta. Niechże w niem, w ostatnim numerze przed wakacjami (przysyłajcie więc adresy przed 1 czerwca) pojawią się następujące ogłoszenia braci harcerskiej z całej Rzeczypospolitej: „Mieszkam tu i tu, adres taki a taki; chętnie będę służył wszelką pomocą każdej harcerskiej wycieczce, po uprzednim listownym porozumieniu. W ten sposób cała Polska pokryje się jak gdyby siecią punktów orientacyjnych dla wszelkich włędzących po świecie harcerskich wólczków, siecią harcerskich gościńców. Pomyślcie, czy nie byłoby to przyjemnie?

I piszcie zaraz!

S. Kowalewski.



E. Tompson-Seton.

2)

## Mały niedźwiadek.

Teraz dopiero zauważyłem, jak niebawale cicho stąpają niedźwiedzie. Owego dnia słyszałem kosa, gwiżdżącego gdzieś bardzo daleko, słyszałem śpiew sójki, szelest liści strąconych przez wiewiórkę, — natomiast ani razu nie słyszałem stapania niedźwiedzi, pomimo, że tyle ich przesuwało się tuż koło mnie. Szerokie, miękkie, podobne do poduszek łapy niedźwiedzi stapały bardzo cicho i tak powoli, że nie łamały żadnej gałązki i nie potraçały żadnego listka. Do takiego to stopnia doskonałości doprowadziły misie-kudłaczce sztukę bezdźwięcznego chodzenia po lesie.

### III.

Całe przedpołudnie niedźwiedzie chodziły tam i z powrotem i dookoła śmietniska, wcale mnie nie zauważając. Nic ciekawego w tym czasie nie zaszło, jeśli nie liczyć kilku drobnych bójk; dopiero około godziny 3-ej scena się ożywiła. Na kupie śnieci siedziały wówczas cztery niedźwiedzie. Grubas, który się wśród nich znalazł, le-



Jonny chce wszystko wiedzieć.

żał wyciągnięty jak długi na brzuchu, co miało oznaczać, iż doznawał szczytu rozkoszy. On parsknął, gdy mu się chciało zaoszczędzić jakiś nieznaczny ruch; długi węzowaty język coraz głębiej zanurzał się w niedostępne dla pazurów i zębów wnętrza jakiegoś smacznego kawałka. Nieco dalej Cienki Jim łamał sobie głowę nad anatomją starego homara. Przedmiot ten leżał naprawdę poza granicami jego doświadczenia, lecz pamiętając znaną w niedźwiedziem państwie zasadę: w wątpliwych wypadkach używaj fortelu! — Jim pokonywał wszelkie trudności. Reszta gości, w liczbie dwóch, oczyszczała puszkę od owocowych konserw.

Sielanka ta tak się przeciągnęła, że zdążyłem zrobić w notatniku parę szkiców; lecz raptem ją przerwano. Na szczycie pagórka, z którego się zjawiały zwykle niedźwiedzie, powstał ruch, a po chwili zauważyłem ogromną czarną niedźwiedzię z mizernym niedźwiadkiem. Była to stara Zrzęda z synem.

Stara poczęła bezdźwięcznym krokiem spuszczać się ku miejscu uczy; Jonny, mrużąc bezustannie, dreptał obok. W odległości jakichś 30 metrów od śmietniska Zrzęda odwróciła się do syna i, sądząc z jego postępowania, powiedziała mu coś, co musiało brzmieć tak: Jonny, pieknie moje, ty musisz poczekać tu, aż ja ich wszystkich wypędzę!

Jonny usłuchał i został czekając, — a że się mu chciało wszystko wiedzieć — usiadł psim sposobem na tylne nogi i wytyczył słuch i wzrok. Zrzęda tymczasem pełnymi godności, dużymi krokami zbliżała się do ucztu-



jających niedźwiedzi, ostrzegawczo rycząc. Niestety! Delikatesy tak pochłonęły uwagę całej czwórki, że żadnemu nie chciało się zainteresować się, kto jeszcze nadchodzi. Dopiero gdy Zrzęda, zbliżywszy się, rzuciła się na nie, misie spostrzegły, kto to jest, i nie myśląc wcale o oporze, zaczęły zwiewać do lasu. Najszybciej biegł dzięki swym długim nogom Cienki Jim; zato biedny Grubas z trudem posuwał się naprzód, sapiąc, jak lokomotywa, a na domiar nieszczęść zmykał właśnie w stronę Jonny. Do zmiany kierunku zmusiła go dopiero Zrzęda, dopędzwszy i poczęstowawszy parą takich ciosów w tylną część ciała, że biedaczysko aż ryknął.

Opanowawszy w ten sposób sytuację, stara zwróciła się do syna z płochliwym „e-r-r-r, e-r-r-r”, na co ten odpowiedział wraskiem i przybiegłszy na swoich trzech zdrowych nogach, z takim zapalem wziął się do roboty, że nawet zamilkł na jakiś czas. Jonny musiał tu już być przedtem, bo znakomicie orjentował się w całej rozmaitości przysmaków. Gotów byłem nawet przypuszczać, iż zdążył on wystudjować etykiety, bo naprzykład pudełko od homarów nie nęciło go wcale, jak długo mógł korzystać z puszek od słodczy. Kłopot z tem wszystkim był nielada, zwłaszcza, iż nieostrożność i pośpiech obżartusa, z jakimi się do słoików zabierał, ostre



Uwagę jego z kolei pochłonął cudowny słoik od syropu.

krawędzie puszek srodze mściły się na jego własnym nosie. Pewna pełna puszką od owoców była dość szeroka, aby móc wcisnąć w nią głowę i Jonny długo się delectował, wylizując wszystkie kąci. Lecz zachwył jego minął w tej samej chwili, w której chcąc uwolnić głowę, przekonał się, iż jest uwięziony. Nie będąc w stanie ściągnąć puszek, Jonny zaczął ją rzecz jasna drapać



z całej siły, czem okropnie zaniepokoił matkę, która nie wiedziała poprostu, co począć. Gdy w końcu pudło było zdarte z głowy, Jonny nielitościwie je ukarał, obracając kilkoma uderzeniami łapy w placek. Uwagę jego z kolei pochłonął cudowny słoik od syropu. Wielką jego zaletą był zupełnie gładki otwór do wkręcania wieka, lecz był on niestety za mały, aby się dało przecisnąć przezeń głowę; językiem zaś wobec głębokości nie można było również nic wskórać! Jonny musiał zastosować inną metodę: włożył do puszek swoją małą, czarną łapkę, usmarował ją w syropie i poczęł oblizywać; a póki oblizywał, druga przygotowywała się do oblizania w puszkę. Naczynto wkrótce było doskonale wyczyszczone.



Pułapka na myszy wprawiła go w największe zdumienie i zainteresowanie. Wziąwszy ją w przednie łapy i oparłszy się łokciami o tylne, rozpoczął on badanie. Pułapka szerzyła cudowną woń sera, lecz na uderzenie łapą odpowiadała tak niezwykle, że Jonny ledwo się powstrzymał od krzyku. Wyciągając w ryjek pysk i kiwając głową, dotąd obracał na wszystkie strony dziwny przedmiot, póki nie wyczerpała się jego cierpliwość. Wtedy jednym uderzeniem łapy rozbił pułapkę w kawałki, uzyskując niewielki (ale jakże smaczny!) kawałek sera.

Jonny najwidoczniej nie wiedział, co to jest zatrucie się, gdyż nic podobnego z nim się nie zdarzało. Po owocach i słodczych przyszła kolej na pudła od homarów i sardynek, a później nawet na konserwy mięsne dla wojska. Brzuch jego napęczniał jak balon, a łapki od ciągłego oblizywania wyglądały jak ubrane w czarne aksamitne rękawiczki.

### IV.

Tymczasem pozycja moja zaczęła mi się wydawać o wiele mniej bezpieczną. Co innego spotkać się z samotnym niedźwiedziem, nie obciążonym rodziną, a co innego rozgniewać niedźwiedzię, nastraszywszy jej male. Wyobraźmy sobie — myślałem — iż mały Jonny zajrzy do mej dziury. Oczywiście, podniesie wrzask, a matka pomyśli, że ja go skrzywdziłem, skutkiem czego nie tylko nie potrafię wypowiedzieć nic na swoją obronę, lecz z łatwością doświadczę czegoś nie bardzo przyjemnego.

Na szczęście wszystkie puszkę leżały właśnie około Jonny. On był taksamo zajęty niemi, jak matka nim. Lecz wtem, zauważywszy, iż stara znalazła lepszą puszkę,

niż te, co jego otaczały, z płaczem pobiegł ku niej dla odebrania puszek i przypadkiem spojrzawszy na stoki pagórka Tam musiał zauważyć coś, co od razu pochłonęło jego uwagę. Jonny zatrzymał się i oznajmił: „koff, koff, koff”.

Zrzęda szybko odwróciła się, chcąc widzieć, co tak mocno zaintrygowało synalka. Patrząc w tym samym kierunku, ku swemu przerażeniu zobaczyłem ogromnego grizzly!). To był istny potwór — zdawało się, że włochaty omnibus posuwa się pomiędzy drzewami.

Jonny żałośnie jęknął i schował się za matkę. Zrzęda zaczęła głucho ryczeć i najeżyła włos. To samo zresztą stało się i z moimi włosami — ale nie pozostało nic innego, jak tylko zataić się jak najlepiej.

Grizzly majestatycznym krokiem podchodził coraz bliżej. Potężne barki miarowo pochylały się w prawo i lewo, srebrzyste futro na grzbiecie również poruszało się rytmicznie, a wszystko razem sprawiało wrażenie potwornej siły.

Jonny skomlał coraz głośniejsze, a ja go całkowicie rozumiałem, choć naprawdę nie wtórzyłem. Zrzęda zwróciła się wreszcie do niego z potrójnym, urywanym „koff”! Wyobrażam sobie, że w naszym języku toby wyglądało tak: „Dziecko, najlepiej będzie, jeśli ty posiedzisz na drzewie, a ja tymczasem przepędzę to bydło”. Johnny więc tak właśnie uczynił, a Zrzęda przygotowywała się do spełnienia swoich zapowiedzi. Lecz synalek bynajmniej nie chciał opuścić czegoś z przyszłego widowiska — on musiał wszystko widzieć. Wdrapał się na dolne, grube gałęzie sosny, lecz dążąc do pogodzenia bezpieczeństwa z wygodą, nie zadowolił się niemi i wlaź na sam wierzchołek, który ledwo jego ciężar wytrzymał. Tutaj uwiesił się i poczęł ryczeć, miotany nadmiarem wzburzenia.

Cienka gałąź, której się on trzymał, uginała się tak mocno pod jego ciężarem, chwytając się tam i nazad, że oczekiwałem z chwili na chwilę jej załamania się. Jeśliby przytem katastrofa nastąpiła w momencie, kiedy zwisła na nademną, Johnny byłby spadł prosto na mnie, wywołując dla mnie niebezpieczeństwo konfliktu



Johnny schował się za matkę.

z matką. Lecz gałąź okazała się mocniejszą, niż przypuszczałem, lub też Jonny lepszym akrobatą; dość, że obeszło się bez padania.

\*) Tak w Ameryce nazywają szare niedźwiedzie.





Tymczasem Zręda sunęła naprzód na spotkanie grizzly. Wyprostowana na tylnych nogach i najeżywszy włos, ryczała ona i zgrzytała zębami, rzucając mu wyzwanie. Początkowo grizzly nie zwrócił na nią nawet uwagi, tylko kroczył prosto ku śmietnisku. Mimo to, gdy odległość, dzieląca przeciwników, zmniejszyła się do jakichś 12 stóp, Zręda rzuciła się na niego z groźnym chrząkaniem i zadała mu straszny cios w ucho. Grizzly, choć był zdumiony, odpowiedział pchnięciem lewej łapy, które wyrzuciło Zrędę, jak worek z sianem. To podwoiło jej wściekłość — i walka zawrzała.

Chwyciwszy się za bary, tarzaly się niedźwiedzie po ziemi, wrzeszcząc, rycząc, sapiąc i podnosząc obłoki kurzu. Mimo jednak okropnego ryku, wyraźnie słyszałem głos Jonny, który darł się z całych sił, chcąc widocznie dodać matce zapału i pobudzając ją do ostatecznego załatwienia się z grizzlym. Doprawdy nie rozumiem, dlaczego ten nie podarł Zrędy na kawałki. Po kilku minutach walki, w ciągu których nie widziałem nic prócz kurzu i latających w nim niedźwiedzich nóg, przeciwnicy puścili się wzajemnie, rzekłbyś na skutek porozumienia — być może wymagały tego zasady walki, obowiązujące pomiędzy niedźwiedziami — i stali naprzeciw siebie, bacznie się obserwując; Zręda była zupełnie wyczerpana. Grizzly, któremu wcale nie chciało się kłócić, uważał sprawę za skończoną. Istotnie, jemu nigdy nie przyszłoby do głowy psuć sobie tyle krwi dla Jonny. Spokojnie zjeść — było jego jedynym celem. Gdzież tam! Właśnie, gdy on już chciał się skierować do kupy, Zręda, myśląc, że mu chodzi o Johnny, znów rzuciła się na niego. Lecz tym razem, przygotowany do obrony, jednym ciosem rzucił ją na wystający z ziemi sosnowy pień. Biednej Zrędzie porządnie się dostało! Silne uderzenie o twardy pień pozba-

między sobą, a napastnikiem. Jonny tymczasem z najwyższym zainteresowaniem śledził z góry rozwój wypadków.

Wreszcie przekonawszy się, że ten sposób do niczego nie prowadzi, grizzly usiadł dla spoczynku i obmyślenia nowego planu działania. Korzystając z chwili, Zręda odskoczyła od pnia i zaczęła wdrapywać się na drzewo, na którym siedział Jonny. Ów, obawiając się prawdopodobnie załamania się gałęzi, zlął nieco niżej na spotkanie matki. Wtedy i na mnie przyszła kolej. Sfotografowawszy tę parę ze swej zasadki, postanowiłem obejrzeć ją zbliska i poraz pierwszy za cały dzień wylazłem z nory, aby podbiec ku drzewom. Spotkało mnie tu gorzkie rozczarowanie, bo przez nisko zwieszające się konary nic wogóle nie było widać.

(C. d. n.)

## Dobra książka.

Eh! to chyba będzie jakiś nudny morał — pomyślisz na pewno druhu, rzuciwszy okiem na nagłówki.

Książka... może jeszcze łacińska gramatyka, czy coś tam takiego. Tego jeszcze w Czuj Duchu brakowało!

Zwolna! szanowny a popędliwy czytelniku, nie każda książka musi być koniecznie łacińską gramatyką. Powiem Ci w sekrecie, że znam takie książki, które Cię zajmą szalenie, cd których trudno Ci się będzie oderwać.

Chodzi tylko o to, żeby coś odpowiedniego znaleźć. A sprawa ta łatwą wcale nie jest.

Znają Twój smak najrozmaitsze lichej miary gryziptórki; wiedzą, że chętnie kupisz książkę ze wspaniałą ilustracją na okładce, wyobrażającą np. indjanina w chwili, gdy luk do strzału napina; wiedzą, że chętnie czytasz opisy przygód, wypraw w dalekie krainy, wojen i t. p.

A znając Twe upodobania, przyoblekają swe liche pisemka w pociągające szaty, aby tem łatwiej złowić na wędkę naiwnego czytelnika.

Wśród wielu książek i wydawnictw, nęcących barwnym rysunkiem i niezwykłym tytułem, znalazła się jednak w ostatnich czasach książka, której przeczytanie Tobie doradzam.

Głowę daje, że trudno Ci będzie oderwać się od niej, gdy raz ją weźmiesz do ręki. Jedno pasmo wspaniałych przygód wśród ludożerców, na najdzikszym zakątku ziemi. — Bohater powieści, dzielny Grieff, jest prawdziwym harcerzem mórz południowych. Typ człowieka nawskroś szlachetnego, a przytem nie jakiegoś rozmazanego idealisty, ale człowieka w całym tego słowa znaczeniu dzielnego i życiowo praktycznego.

Krótko mówiąc, chciałbym, żebyś był do niego podobny. Książka nosi tytuł „Syn Słońca”.

Wysłała ona z pod pióra wielce utalentowanego powieściopisarza Jack'a Londona.

Kosztuje tylko 95 groszy. Kup, przeczytaj i napisz do mnie, jak ci się podobała.

Wogóle bardzo cieszyłbym się, gdybyś zechciał napisać coś nie coś o tem, co czytasz? Co ci się podoba? A może masz jakieś zapytanie w sprawie doboru książek? Może uzupełniasz swoją bibliotekę, albo zakładasz bibliotekę hufca lub drużyny? Pisz, pytaj się, o co tylko zechcesz.

Redakcja Czuj Ducha postara się na wszystko odpowiedzieć.

S. Kowalewski.



## Najstarsza drużyna Rzeczypospolitej.

Na podstawie wiadomości, dostarczonych przez Druha Wit. Wierzbowskiego.

Ogłoszone przez naczelnictwo Z. H. P. konkursy w związku z I-szym ogólnopolskim Zlotem pod Warszawą, dały nadzwyczaj ciekawe wyniki. Między innymi odnosi się to do konkursu o dyplom „Najstarszej Drużyny Rzeczypospolitej”. Z pośród 14 drużyn ubiegających się o starszeństwo, dyplom został przyznany 27-mej Warszawskiej drużynie im. Szymona Konarskiego.

Wyniki tego punktu konkursu — do którego, niestety, stało tylko 7 środowisk — stwierdzają, że ruch skautowy najwcześniej i najszybciej rozwijać się zaczął na terenie Warszawy. Lwów, uchodzący dotąd za kolebkę harcerstwa, stracił swoje pierwszeństwo wobec stwierdzonego faktu zorganizowania w Warszawie drużyny skautowej już na kilka miesięcy przed założeniem I. Lwowskiej, będącej znów najstarszą drużyną w Małopolsce.

Najwcześniej, bo już przy końcu 1910 roku, została zorganizowana drużyna skautowa przy szkole Wróblewskiego, obecnie — im. Tadeusza Czackiego, która od samego początku istnienia nosi wyraźny charakter skautowy.

Oto, co czytamy w kronice 27. Warsz. Druż. Harc.:

„Drużyna zorganizowana była ściśle na wzór skautingu angielskiego, posiadała prawo skautowe, ujęte w 9 punktach, oraz ściśle regulamin wewnętrzny. Pierwszym zajęciem drużyny poza wycieczkami i ćwiczeniami było wyrabianie w sobie spostrzegawczości, oraz pionierka i sygnalizacja.

Do obowiązków stałych każdego skauta należało spełnianie codziennie dobrego uczynku. Za należyte wypełnienie obowiązków chłopcy otrzymywali kreski, które im kasowano za przekroczenie prawa i niedbalstwo służbowe; w razie otrzymania dostatecznej ilości kresek można było zdawać na odpowiednie stopnie. Wyćwiczenie techniczne drużyny nie pozostawiało również wiele do życzenia...”

Myśl wprowadzenia na teren szkoły skautingu i przystosowania go do miejscowych warunków rzucił pierwszy p. E. Nebel, nauczyciel gimnastyki w szkole Wróblewskiego i komendant drużyny im. Konarskiego jeszcze w początkach roku 1910, wprowadzając książkę Baden-Powell'a „Scouting for Boys”, na której oparł całą pracę. Najstarsza drużyna warszawska zostaje zorganizowana zupełnie niezależnie od Lwowa.

Wobec niemożliwości określenia dokładnie terminu założenia drużyny im. Konarskiego, Naczelnictwo przyjęło dzień 10 października 1910 roku (pierwsza większa wycieczka do Morysinka pod Warszawą) jako datę zorganizowania, chociaż już na kilka tygodni przedtem drużyna istniała i prowadziła normalną pracę.

Jak szybko ruch skautowy w szkole Wróblewskiego zaczął się rozwijać i na jakim poziomie stała praca, świadczy fakt, że już w dniu 27 maja 1911 roku występuje drużyna publicznie na popisie szkolnym. Sprawozdanie, zamieszczone wówczas w „Gońcu Porannym” (nr. 242, 28. V. 1911), zawiera między innymi co następuje:

„Wczoraj w szkole W. Wróblewskiego odbyły się ćwiczenia gimnastyczne (opis uczniów szkoły) i obrzy innych ćwiczeń wobec licznie zebranych widzów. Część pierwszą obejmowały „obrazy skautingu”, które wprowadził kierownik ćwiczeń E. Nebel, wzorując się na angielskim „Scouting for Boys”, który w Anglii uważany jest za bardzo ważny czynnik wychowawczy. Skauting p. Nebel'a wprowadzono jako zabawę, urabiającą spryt i energię. Głównym celem jest danie młodzieży możliwości odbywania w ciągu roku częstych wycieczek zamiejskich w liczbie jaknajwiększej i zając ją tam w sposób odpowiedni...” Dalej następuje opis różnego rodzaju ćwiczeń, przedstawiających zastęp na wycieczce.

Dążąc do coraz głębszego i gruntowniejszego ujęcia całości ćwiczeń i prac skautowych, drużyna im. Konarskiego organizuje podczas lata 1912 roku pierwszą kolonję w Ciechocinku. Kolonja wzorowana była ściśle na obozach angielskich.

W kronice drużyny znajdujemy następującą wzmiankę:

„Chcąc pracę i życie skautowe wprowadzić na nowe i prawdziwe tory, druch E. Nebel na próbę zaprojektował skautem stworzenie kolonji, kursu instruktorskiego, z całym ordynkiem skautowym prowadzonego... Chłopcy w ciągu 6-ciu tygodni wykonali sporo ćwiczeń skautowych i, jak na próbę, całość wypadła dobrze...”

Drużyna w czasie pobytu swego w Ciechocinku była nadzwyczaj serdecznie przyjmowana przez ludność, której też świadczyła bardzo wiele drobnych usług w formie dobrych uczynków. Podczas pobytu na obozie okazał się w „Tygodniku Ciechocińskim” (z dnia 20 lipca 1912) dłuższy artykuł o skautingu, pisany w formie bardzo ostrożnej ze względu na władze rosyjskie, a zakończony podobnymi uwagami o chłopcach: „Przebiegają drogami zajęci, nigdy ich nie spotykamy na bezmyślnej przechadzce, ale zawsze w ordynku karnym idących z pracy lub do pracy. W ciągu paru dni poznali Ciechocinek w promieniu mili. Mile patrzeć na nich, gdy idą w ciszy, a zawsze z celem wytkniętym.”

\*\*\*

Co się tyczy dalszych losów drużyny im. Konarskiego, to przechodziła ona różne koleje: były lata, w których wysuwała się na pierwsze miejsce, czasem znów podpadała, atoli jednak zachowując ciągłość pracy i nigdy jej nie przerywając, ani nawet ograniczając.

W obecnej chwili drużyna znajduje się, niestety, w obliczu pewnego rodzaju przesilenia, co łącznie z utrudnieniami ze strony dyrekcji gimnazjum odbija się ujemnie na normalnej pracy. Jest to jednak okres przejściowy, który zapewne nie długo minie, i 27 Warszawska drużyna harcerska, pomna na swoją świetną przeszłość, znowu będzie mogła stanąć na wysokości zadania.



## O handlu i kramach harcerskich.

Handel można wówczas pogodzić z etyką, jeśli ułatwia nam nabycie potrzebnych towarów, bez naszej straty materialnej. Podobnie uczciwy handel oddaje nam przeważającą usługę, jeśli przez znajomość rzeczy potrafi nam dostarczyć potrzebnych, dobrych, odpowiednio tanich towarów i oszczędzi nam trudu i czasu na ich poszukiwanie. Takiemu uczciwemu handlowi należy się odpowiedni zysk, potrzebny na pokrycie kosztów, połączonych z prowadzeniem handlu (lokal, opał, światło, obsługa, podatki i t. p.), tudzież na wyżywienie osób tym handlem zajętych. „O ile koszty, połączone z prowadzeniem handlu, będą małe, a również nieduże będą wymagania życiowe kupca, towary mogą być również tanie; gdy te wypadki nie zachodzą — towary muszą być drogie.

Na drożyznę towarów wpływa również ogólny mały ich obrót, zjawisko dziś w Polsce powszechne.

Na przykładzie rzecz się przedstawia jak następuje: W handlu towarami np. piśmiennymi (zeszyty, ołówki, obsadki, stalówki i t. p.) roczne zapotrzebowanie danego koła odbiorców, np. szkoły średniej, wynosi dajmy na to towarów za 2000 zł. i to głównie w 2-ch lub w 3-ch sezonach, t. j. przy początku roku szkolnego i zmianie tercjalów lub półroczy. W ciągu roku obrót towarowy będzie stosunkowo mniejszy.

Otóż taki handel, jeżeli się chce zadowolić np. 10% zyskiem, t. j. na rocznym obrocie zarobić 200 zł,

nie może mieć wyższych kosztów administracyjnych, aniżeli 100 zł. — gdyż drugie 100 zł. należy schować na nieprzewidziane straty i na rozwój samego handlu. O potrzebie podobnej rzeczy pouczą nas przykłady, które podamy niżej.

O ile handel odbywa się w lokalu szkolnym, przy pomocy niepłatnych sił amatorskich, może on rozwijać się nawet przy mniejszym obrocie rocznym, a nawet przy bardzo małym.

Jeżeli jednak taki handel ma wyżywić kupca, ewentualnie z rodziną, to jest jasną rzeczą, że nie może on zadowolić się zyskiem 10%, ale dążyć będzie do zysku 100%, t. j. zechce zarobić rocznie 2000 zł., jeżeli nie więcej.

Przedstawmy sobie teraz ten sam handel, założony w większym środowisku odbiorców, który w ciągu jednego roku potrafi sprzedać towarów za 50 000 zł. Przekonamy się zaraz, że przy zysku 10% będzie on miał dochodu na koszt administracji i na utrzymanie kupca 5000 rocznie, t. j. będzie mógł bardzo dobrze utrzymać się i obsłużyć tanio swoich odbiorców.

Pierwszą więc zasadą w handlu musi być odpowiedni obrót towarowy, który zależy od siły spożywczej i zapotrzebowania danego koła odbiorców.

C. d. n.

Stary kupiec.

## Echa sportowe.

Raków. Dnia 5 września ub. r. (Redakcja poniższe wiadomości otrzymała dopiero w lutym) wojskowe i cywilne władze m. Częstochowy urządziły zawody lekkoatletyczne oraz bieg okrężny (4100 m.). Zawody lekkoatletyczne składały się z pięcioboju żołnierskiego (strzelanie na 100 m., bieg 200 m., rzut granatem, skok w dal, chód 5 klm.) i pięcioboju „cywilnego” (bieg 100 i 200 m., skok w dal, rzut granatem, chód 3 klm.). Do biegu okrężnego i pięcioboju żołnierskiego stawiali tylko „stowarzyszeni” t. j. harcerze, strzelcy i sokoli.

W biegu okrężnym (20 zawodników) i nagrodę zdobyli strzelcy, a drugim do mety przybył harcerz. J. Szopa w bardzo dobrej formie, czem zdobył sobie uznanie licznie zgromadzonej publiczności.

W pięcioboju żołnierskim zdobył I-szą nagrodę w postaci pięknie rzeźbionego żetonu ze srebra i złota harcerz A. Twarożek, III-cią L. Twarożek, IV-tą Z. Siudak — wszyscy trzej, jako też i druha Szopa, z 18-ej drużyny Sosnowieckiej w Rakowie.

Trzeba dodać, iż w pięcioboju cywilnym III-ą nagrodę zdobył również druha Szopa; maksymalne wyniki: A. Twarożek — bieg 200 m w ciągu 25 sekund, skok w dal — 5.70 m, rzut granatem — 62 metry; L. Twarożek — chód 5 klm, 30 minut.

W ten sposób 4-ch zawodników z 18-ej drużyny zdobyło 5 nagród na ogólną liczbę 40 współzawodników. Inne drużyny nagród nie uzyskiwały.



„Jesteśmy szaleńcy, co spocząć nie mogą  
Na ziemi, w pogardzie rzuconej za nami —  
Namiętność Zachodu przywodzi załogę —  
Szał wichru głodnym pijemy wargami...  
Świat budzi rozsądnych, gdzie sytość śpi błogo,  
Przed wzrokiem niewdzięcznym bliździe za mgłami —  
Na oślep ruszamy w mieszanych mórz wody  
Ich skrytej czarownicy szukając przygody...”

JACK LONDON

archiwum **Harcercz ceni Ojczyznę nad życie!**

## Życie harcerskie.

Kraków. 7 i 8 grudnia odbywał się Zjazd Oddziału razem z odprawą drużynowych. Zjazd obradował nad sprawą unormowania stosunku harcerstwa do władz szkolnych, a wnioski swoje przekazał Zarządowi Oddziału dla rozpatrzenia i przedstawienia Naczelniectwu. Komisja drużyn męskich i żeńskich obradowała nad palącą sprawą drużyn rzemieślniczych i mieszanych. Wieczór spędzono na milej wieczornicy, starannie urządzonej przez żeńskie i męskie drużyny Krakowskie.

Zarząd Oddziału wydał sprawozdanie za rok 1924, zawierające szereg ciekawych danych.

Warszawa. Piszą nam Trzynastacy: „Na dorocznym Kiermaszu Narodowej Organizacji Kobiet wystąpiliśmy z propagandą na rzecz Obrony Powietrznej Państwa. W ustawionym na sali namiocie, przybranych modelami aeroplanów, członkowie drużyny przyjmowali zapisy na członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa i rozdawali broszury informacyjne i ulotki... W ten sposób przysporzyliśmy tej, tak ważnej dla Polaków, instytucji 80 nowych członków, nie licząc harcerzy z drużyny, których większość... należy do L. O. P. P. Nie zapomnieliśmy również i o Harcerstwie, gdyż sporą ilość broszur propagandowych o naszym ruchu rozdano wśród publiczności”. Poza tym mieli trzynastacy na sali kiosk z zabawkami w japońskim stylu i wprawiali publiczność w podziw meblami z beczek, (styl pyzaty), a nawet przy pomocy własnymi siłami urządzonych radjoodbierników bawili ją koncertem.

„W parę dni po ufundowaniu w Warszawie tablicy ku czci Nieznanego Żołnierza, delegacja drużyny w liczbie 6 chłopców złożyła na plicie wieniec z napisem: „Niezanemu Żołnierzowi 13 warszawska Drużyna Harcerska”.

O powyższych krokach Trzynastki bardzo życzliwie pisały liczne gazety warszawskie.

Sosnowiec. Od Rudego Wilka otrzymaliśmy kilka słów o stanie pracy. Poziom pracy — pisze on — po ostatnim kursie instruktorskim... w Łękawie (VII. 1924) podniósł się znacznie. Prawie wszystkie drużyny zamknęły listy kandydatów, by należycie urobić się w obecnym składzie. Z-początkiem roku szkolnego powstały 2 drużyny nowe (1 przy szkole powszechnej, 1 przy handlowej), obecnie więc mamy w Sosnowcu 8 drużyn. Na specjalną uwagę zasługują drużyny 25 i 8, z których ostatnia liczy 35 ludzi, w czem 3 ćwików, 5 wywiadowców, 22 młodzików... są to, — jak mówię — wyniki nieprzyjmowania kandydatów.

„Hufiec żeński, pomimo braku sił instruktorskich, ciągle idzie w masę (obecnie jest coś 10 drużyn), nic więc dziwnego, że w drużynach wiecznie przerabia się stopień III; zastępy końcowe podnosi się do godności pierwszych, tworząc na ich miejsce nowe. O komisjach prób na stopień II i sprawnościowych ani słycho, bo i poco?... Do bardziej ruchliwych drużyn zaliczyć można XIII i I, które i zewnętrznie przedstawiają się dość okazale. Koło Przyjaciół... zabrało się do pracy i dużą pomoc okazało drużynom, szczególnie w akcji obozowej.

Drużyny szkolne, niestety, cieszą się małym zainteresowaniem ze strony Dyrekcji.

„Obecnie drużyny zaczynają „robić gotówkę:” urządzają przedstawienia, zabawy i t. p. Ostatnio odbył się wieczór taneczny, urządzony przez 8-kę.

Konarskie. „W Święto Trzech Króli drużyna żeńska im. Św. Kingi i hufiec męski z Książa odegrały „Jasielka” na sali domu katolickiego. Mimo młodego wieku aktorek i aktorów i ogromnej jak na tak małą scenę ich liczby (53!) wszystko szło bardzo składnie. Nawet chóry dopisały i śpiewały, gdzie kiedy było trzeba. Barwne stroje i ładne dekoracje, wykonane przeważnie w własnym zakresie wprowadzały w zachwyt jeżeli nie widownię, to w każdym razie aktorów dwu- i czworonogich, którym za przystojne zachowanie się na scenie należy się pełne uznanie. Niestety „Jasielka Polska” Rydla są za obszerne na małą scenę, a inne, komponowane przeważnie przed wojną, już dzisiaj nie aktualne. Może kto z druhow, czujący w sobie polot i władający sprawnie piórem, napisze jasielka harcerskie?”

Kowel. Jakies kochane chłopcy (bo jakież nie kochane, jeśli list swój zaczynają od słów — „Kochana Redakcjo naszego „Czuj Ducha!”) Nas z e g o l! Ażem się rozczulił, piszą: „w Kowlu, gdzie jednocześnie znajduje się Komenda Chorągwi Wolyńskiej, jest Hufiec Męski, liczący 126 członków i Żeński liczący 100

członków. Istnieją trzy drużyny męskie, z których I-sza była I-szą Wolyńską, — oraz dwie żeńskie. Istnieje też klub starszyzny harcerskiej (piszcie, co robił Red.), oraz klub sportowy. Dnia 1 lutego otwarto u nas kurs zastępowych, urządzony staraniem Komendy Hufca. Komendantem jest Hufcowy druha Stefanek. Kurs tworzą trzy zastępy: Niedźwiedzi, Kotów i Wilków. Duch na kursie panuje wspaniały, a między zastępami rozwija się szlachetna rywalizacja (któżby przecie tego nie wiedział, że Koty rywalizują, delikatnie mówiąc, z wilkami od stworzenia świata. Red.).

Drużyny przygotowują się do mającego się odbyć z końcem roku szkolnego Złotu Harcerzy Wolyńia. Również na przyszłość jest wiele projektów; lecz o tem — potem”.

Pleszew. Drużyna imienia St. Czarnieckiego urządziła niedawno przedstawienie, odgrywając sztukę p. t. „Orleń”. Powodzenie było wielkie, a namacalne jego dowody leżą w kasach drużyn. Staraniem wspólnym żeńskich i męskich drużyn urządzono również wystawę, która wywołała większe zainteresowanie, niż się tego nawet spodziewano.

\* \* \*

Korespondencje z Inowrocławia, Ostrowa i inne z powodu braku miejsca odkładamy do następnego numeru.

## Kronika.

### Towarzyscy niedźwiedzi.

Kowelscy Niedźwiedzie poszukują braci — Niedźwiedzi z całej Rzeczypospolitej w celu nawiązania znajomości i korespondencji. Adres: Kowel, ul. Sienkiewicza nr. 26, druha Wacław Brandt.

Pieszko naokoło Polski. Dwóch młodych harcerzy poznańskich, mianowicie Czesław Surma i Czesław Michalak wyruszyło dnia 2. II. b. r. z Poznania w podróż pieszą po Polsce. Podróż ma trwać około 7 miesięcy i obejmować Toruń, Gdańsk, Warszawę, Wilno, Brześć Litewski, Tarnopol, Lwów, Kraków, Zakopane, Katowice. Wymarsz nastąpił z przed Ratusza o godzinie 13<sup>30</sup> w obecności władz wojskowych i grona poznańskich harcerzy. Tymczasem, jak widać z listów, które od podróżników nadeszły, wszystko idzie dobrze.

Apel Chorągwi Łódzkiej. „W pracy harcerskiej w Łodzi daje się odczuć brak łączności z dawną tradycją pierwszych lat. Konspiracyjny charakter skautingu sprawił, że nie przechowały się z tych czasów żadne materiały pisemne, a wskutek tego jedynym źródłem do zobrazowania organizacji w tym okresie są wspomnienia, częstokroć już zatarte nielicznej garstki założycieli i pierwszych pracowników harcerskich”. W zrozumieniu tego Komendy Chorągwi Łódzkiej zwracają się z gorącym apelem do wszystkich byłych i obecnych pracowników o nadesłanie lub wypożyczenie wszelkich materiałów, dotyczących Harcerstwa Łódzkiego, zaznaczając, iż specjalna uwaga zwrócona będzie na dzieje harcerza Łódzkiego w polu i okopie. Termin nadsyłania upływa z dniem 1 kwietnia b. r. Adres dla przesyłek: Druha Włodzisława Nakielska — Łódź, Piotrkowska nr. 53, lub druha Antoni Olbromski — Łódź, Radwańska 10.

O tem, ile składek wpłynęło na budowę gmachu szkoły instruktorskiej w Sromowcach Wyżnych za grudzień—styczeń, poucza następująca tabelka:

Chorągiew Poznańska zebrała . . .	300,—	złotych
Warszawska „ . . .	163,50	„
Lubelska „ . . .	150,—	„
Łódzka „ . . .	150,—	„
Sosnowiecka „ . . .	135,—	„
Lwowska „ . . .	65,—	„
Druha J. Jaworska z Siedlec zebrała 65,—		„
Razem		1028,50 złotych

Głos z Japonji. Druha Etsuro Kombayaki, skaut z Osaka w Japonji, proponuje wymianę znaczków pocztowych japońskich na polskie i państw ościennych. Listy należy skierowywać do Redakcji „Czuj Ducha”.

Ułożył Bambus.



## Poznańska Komisja Dostaw Harcerskich o sobie.

Komisja Dostaw Harcerskich naszego Oddziału prosperuje już od kilku lat. Do dziś jednak nie stanęła ona na takim poziomie, na jakim wszyscy pragniemy ją widzieć.

Zadanie, z którego ma się K. D. H. wywiązać, nie jest łatwe. Ma ona dostarczyć tak komendom, jak drużynom i jednostkom wszystko co potrzebne w pracy harcerskiej, jak też do użytku osobistego, a Zarządowi Oddziału środki na utrzymanie biura i instruktorów objazdowych. Chcąc zrealizować te cele, trzeba mieć do pomocy trochę dobrej chęci do współpracy w wszystkich, bo praca jednostek może wydać mimo wysiłków tylko nikłe wyniki.

Wszyscy powiedzą, że chcą współpracować, a jednak swoje zakupy robią gdzieindziej, nie zapytując nawet w K. D. H. gdzie kupuje się korzystniej, przez co drużyny często tracą, bo placą ceny wyższe za gorszy towar. Czy nie prawda?

Zbliża się wiosna, rozpoczną się wycieczki, potem kolonie i obozy. Przeglądnicie Wasze składy a przekonacie się, że jest tam dużo braków; nie dość na tem — przegląd drużyny wykazuje, że połowa chłopców nie jest umundurowana. Niech nikt nie zwleka i zawczasu się zaopatrzy, gdyż w ostatnich dniach przed wyjazdem może czegoś zabraknąć.

Kupujący w K. D. H. ma te korzyści, że:

1. otrzymuje towar najlepszy po cenach najkorzystniejszych, przez co oszczędza sobie pieniądze i zmartwienia,
2. spełnia obowiązek popierania własnej instytucji.

A zatem: wszyscy, którzy mają jakieś zapotrzebowania, niech pamiętają, że Komisja Dostaw Harcerskich Oddziału Wielkopolskiego znajduje się w Poznaniu, Wolnica 1.

K. D. H. w Poznaniu zawiadamia, że albumy pamiątkowe, z Jamborée są już do nabycia.

Adres: Poznań, Wolnica 1 K. D. H.

## ANKIETA „CZUJ DUCHA”.

Chcąc nawiązać bliższą znajomość z czytelnikami Redakcja „Czuj Ducha” rozpisuje obecnie ankietę, której egzemplarz jest dołączony do każdego numeru. Ankieta nasza będzie miała tem donioślejsze i ciekawsze skutki, z im większą uwagą na jej pytania odpowiecie. Odpowiadajcie więc sumiennie, krótko i rzeczowo.

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową 1,50 zł.  
Numer pojedynczy 0,60 zł.

WPŁATY skutecznie można wprost w Administracji,  
lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Roman Wasilewski. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkopolskiego  
Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Członkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

## GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT w POZNANIU UL. FR. RATAJCZAKA 36

	Zł.		Zł.		Zł.
Górska P. Sługi Boże. Opowiadania i legendy z życia świętych. Lustrowała Zofia Plewińska-Smidowiczowa. Karton.	3,70	Przyborowski W. Bitwa pod Raszynem. Powieść historyczna dla młodzieży. Z 6 ilutr. Z. Górskiego w tekście. Wydanie 5. Kart.	3,—	Siedlecki M. Skarby wód. Obrazy z nadmorskich krajin. 80 rys. w tekście. 4.— zł. Kart.	5,—
Grabowski J. Jak Tomek Kowalczyk do nieba się dostał. Z 20 rys. W. Szyndlera. Karton.	4,20	— Toż samo bez ilustracji.	1,10	Słoński E. Na progu Polski. Powieść dla starszych dzieci. Z inicjałami i rycinami E. Niewiadomskiego. Karton.	2,80
— Wicek Świerczczyk i Karaluch Smalec. Z 15 rys. W. Szyndlera. Karton.	3,40	Rabska Z. Młodość w niewoli. Powieść dla młodzieży. Z rys. Z. Grabowskiego. Kart.	2,70	Stevenson R. L. Skarby na wyspie. Powieść dla młodzieży. Przetłumaczył W. P. Z 6 rysunkami St. Sawiczewskiego. Wyd. 2.	6,—
Grimm A. L. Powieści z tysiąca i jednej nocy dla młodzieży. Z 7 kolorowymi rycinami. Wyd. 7 (w druku). Karton.		Reid-Mayne, kap. Dolina bez wyjścia. Przygody podróżników w Himalajach. Przetłumaczyła z angielskiego M. J. Zaleska. Z 11 ryc. w tekście. Wyd. 5. Karton.	5,60	Swift J. Podróże Guliwera. W układzie dla młodzieży. Przekład polski C. N. Z 8 rycinami. Karton.	3,20
Mossoczowa M. Za tysiąc lat. Powieść fantastyczna. Z 15 rysunkami W. Szyndlera. Karton.	4,20	Scheur A. Pamiętnik pilota polskiego. Z przedmową J. Jankowskiego i portretem autora	1,60	Świdorska T. Pamiętniki Neptuna. Powieść dla starszych dzieci. Z ilustracjami. Z Grabowskiego. Karton.	3,70
Or-Ot (Oppmann Art.). Baśń o szopce. Baśń udratowana dla młodzieży. Z ilu-				Troczeński K. Urwipolcie. Opowieść ze wspomnień szkolnych.	0,70



**Uparty Kozioł.** Trzeba chyba być upartym i przysłać nam te „obrazki” z życia Waszej wilczej gromady, chociaż to, co otrzymaliśmy, znalazło się w archiwum. Dajcie nam tylko drogi druhu treść, nie nastroje z lezką, treść bez prologów. Odrazu zagrajcie! Tak myślę.

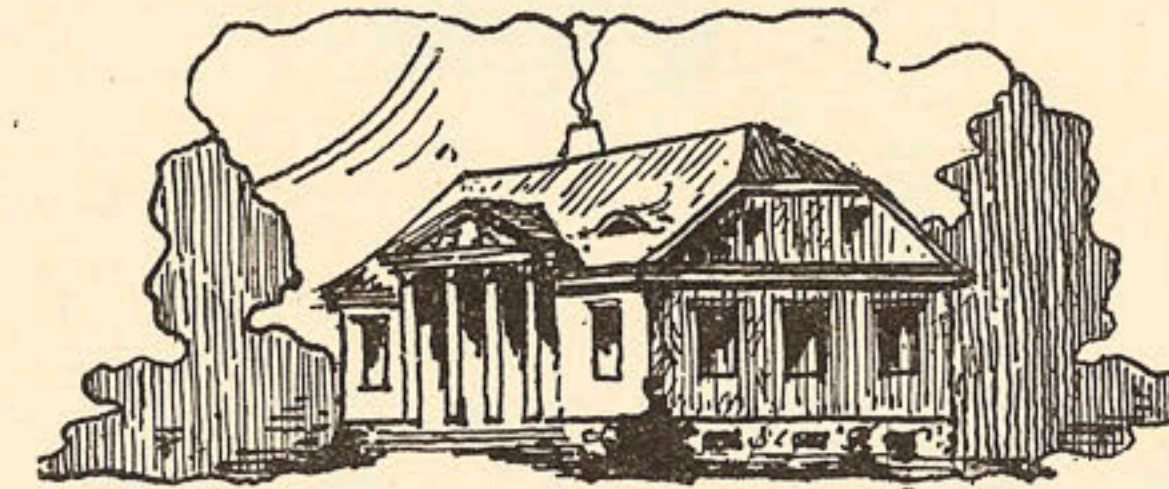
**P. S. K. z Bochni.** Dziękujemy. Zdobywacie naszą wdzięczność za życzliwość i podziw dla Waszej wytrwałości. Wasz pomysł „pożyteczny” jest bardzo udatny. Może podacie więcej projektów, oprócz hektografowania.

W dalszych numerach umieścimy końcowe ustępy Waszego artykułu, ujęte w formę wskazówek. Całość — pomijając intencję — nie ujęta odpowiednio. Brak miejsca nie pozwala nam na wyjaśnienia szczegółowe. Mniemamy, że najbardziej moglibyście nam pomóc przez: przysyłanie rzeczowych uwag (i krótkich) o Czuj Ducha, szczegółowe formułowanie życzeń pod naszym adresem i wreszcie przysyłanie własnych opracowań (najlepiej krótko, a po wyczerpującym zapoznaniu się z wszystkimi źródłami i materiałami, dotyczącymi tematu). My pragniemy mieć opracowania o charakterze uchwytnym, zwartym i pełnym treści.

## Od Administracji.

Zawiadamiamy, że jest do nabycia rocznik III Czuj Ducha z roku 1924. Oprawiony w sztywną, tekturową okładkę, z płóciennym grzbietem i złotem napisem. Cena 10 zł i koszt przesyłki.

# HARCERSKA LOTERJA FANTOWA



CENA BILETU **5 Zł** WRAZ Z PACZKĄ  
ZAWIERAJĄCĄ MYDEŁKA, WODĘ KOŁOŃSKĄ itp.  
WARTOŚCI 4,50 Zł :-: DO WYGRANIA  
**702 PREMIE** WARTOŚCI 66 500 Zł  
BILETY NABYĆ MOŻNA WSZĘDZIE!

CIĄNIENIE (TERMIN PRZEŁOŻONY) W DNIU  
**25 CZERWCA 1925 ROKU**

POMÓŻ HARCERKOM i HARCERZOM!

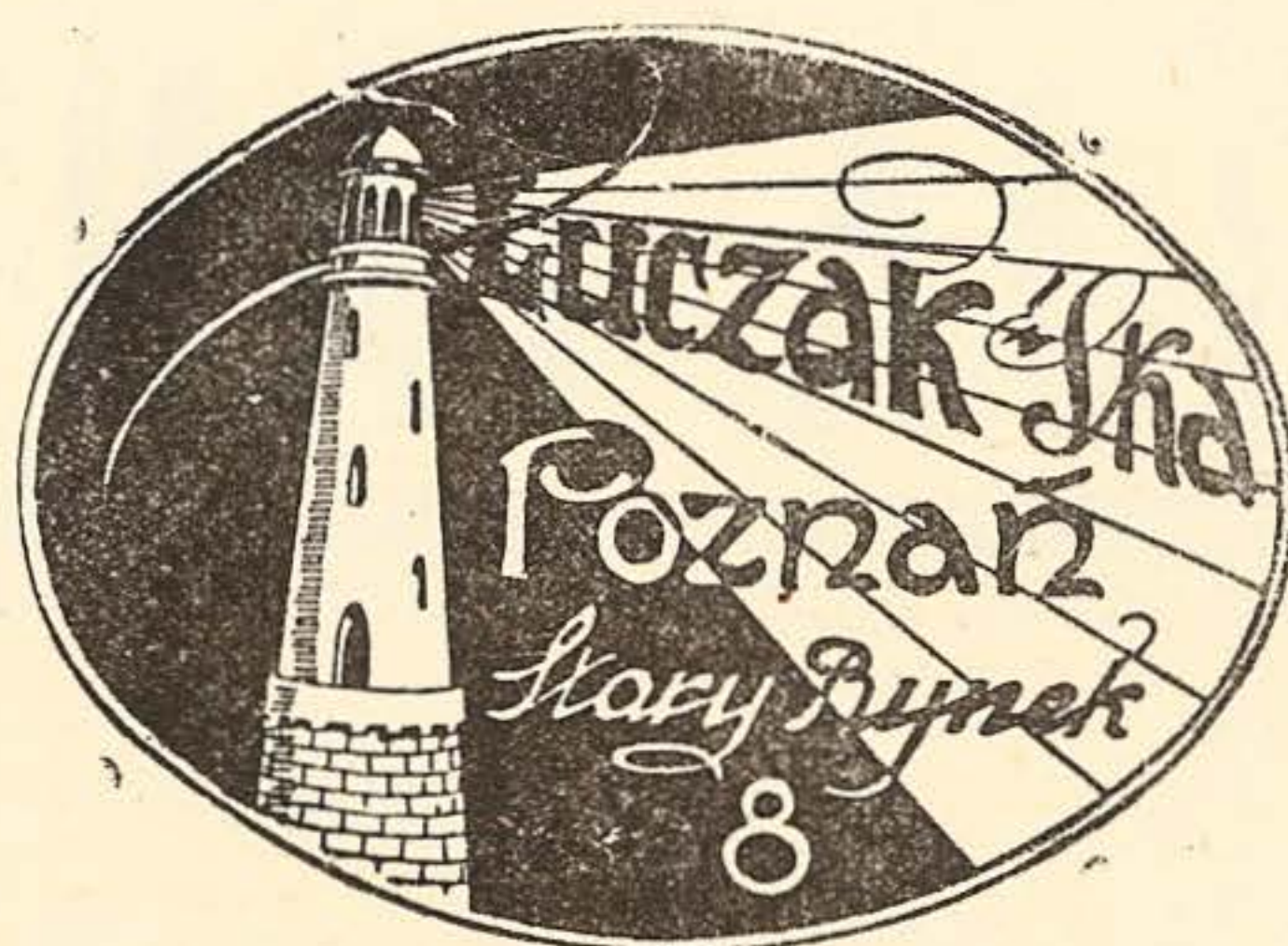
KUP BILET

NA BUDOWĘ

# ZWIĄZKOWEJ STANICY HARCERSKIEJ



.....  
PARTER  
i  
I. PIĘTRO  
.....



.....  
PARTER  
i  
I. PIĘTRO  
.....

OBOK FIGURY ŚW. JANA :: NR. TELEFONU 2996

# NAJWIĘKSZY

## SPECJALNY MAGAZYN i FABRYKA

### ODZIEŻY MĘSKIEJ i CHŁOPIĘCEJ

.....

Najtańsze i najlepsze z całego Poznania  
U ŁUCZAKA możecie kupować ubrania

.....

Kochany Harcerzu, nie zapominaj o tem, iż  
przyszłość Polski leży w sile młodzieży!!